

Siedziałam przed tobą. W lewej ręce trzymałam papierosa, a w prawej kieliszek wypełniony aromatycznym Blanc des Blancs. Spojrzeniem próbowałam złapać twój wzrok, lecz latał on po całym pomieszczeniu niczym uroczy spłoszony wróbelek, który przypadkiem wpadł przez otwarte okno wraz z zapachem deszczu padającego na chodnik rozgrzany słońcem minionego dnia. Wydawało mi się to zabawne, dlatego tak się uśmiechałam. W tle grał przyjemny jazz. Zapewne nie zwróciłeś na niego uwagi, bo zagłuszałeś go ptasim świergotem. Przez cały wieczór opowiadałeś o swojej pracy, bardzo ciekawej, o swoich pasjach, imponujących, o planie treningowym, wymagającym. Wspominałeś też o książkach, mądrych, filmach, pięknych, odkryciach, najnowszych.

Mówiłeś o wszystkim, ale nie zapytałeś mnie o nic.

Siedzieliśmy wtedy w eleganckiej i drogiej restauracji. Uwiedziona przez twoją poezję, słowa dobrane tak dobrze, że rozbudziły moje serce do szybszego bicia, odpowiedziałam dzień wcześniej – jutro jestem wolna – gdy zapytałeś o plany.

– Przyjadę o siódmej – poinformowałeś, dodając na końcu żółtą emotikonkę, karykaturę swojej prawdziwej twarzy. Wyobraźnia eksplodowała tysiącem myśli, dźwięków i emocji. Zaczęłam w głowie układać różne scenariusze, kwestie. Myślałam nad swoją rolą i strojem, w jakim się pokażę na scenie. Otwierałam i zamykałam wszystkie szuflady i szafki, przebierałam się razy tysiąc i cztery, a usatysfakcjonowała mnie dopiero kreacja tysiąc piąta. Stanełam przed lustrem i patrzyłam na swoje ciało ozdobione najlepszymi pończochami z nylonu w kolorze węgla. W tym samym kolorze dobrałam koronki i suknię, a dla kontrastu dołożyłam reflektującą srebrnym światłem biżuterię. Także ustom, rzęsom, policzkom i włosom poświęciłam wiele godzin, zamieniając swoją twarz w małe dzieło sztuki, dopieszczając najmniejsze detale szminkami, maskarami, cieniami, fluidami. Na koniec rozpyliłam mgiełkę o różanym zapachu, tworząc wokół siebie świat, dla ciebie i twych wierszy. Nie mogłam zasnąć z niecierpliwości, czekając na ten cudowny spektakl. Tylko po co?

Patrzyłeś wszędzie, ale nie w moją stronę.

Czułam się tak daleko, miałeś być blisko. Czułam się znudzona, miałeś pokazać mi smak szaleństwa. Czułam się samotna, miałeś dać mi odrobinę ciepła. Czułam się niepewnie, miałeś dać mi poczucie bezpieczeństwa. Czułam się poniżana, miałeś mnie docenić. Choćby tylko na chwilę...

Tego wieczora, wybrałeś inną rolę, której nie wzięłam pod uwagę w żadnym scenariuszu, a przecież była najbardziej oczywista. Chciałeś zagrać džentelmena. Chciałeś być wrażliwy. Tak bardzo chciałeś zaimponować. Pokorny i skromny. Taki idealny chłopiec. Uroczy jak maskotka. Pluszowy. Taki inny i wyjątkowy. Niezastąpiony.

Pokazałeś wszystko, ale nie pokazałeś siebie.

Zjebałeś.

Uroczy wróbelku.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

olga.praska, dodano 25.09.2019 09:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.